

## 18. wycieczka Rajdu na Raty 2013 – na Sokol

W niedzielę 16 czerwca 2013 roku wybraliśmy się na kolejną wycieczkę Rajdu na Raty, tym razem do Czech. Postanowiliśmy poznać okolice miejscowości Malá Skála w północnej części Czeskiego Raju. Co prawda byliśmy tu już w zeszłym roku, ale wtedy zwiedzaliśmy skalny zamek Vranov. Dzisiaj mamy zamiar dotrzeć do niesłusznie pomijanych labiryntów skalnych koło miejscowości Besedice. Aby zrealizować nasze zamiary musimy niestety wyruszyć z Jeleniej Góry przed siódmą rano. Czekają nas kilka przesiadek ale po czeskiej stronie nie czeka się długo na kolejne połączenie. Podróż ułatwia nam wykupienie biletu ZVON, który nie tylko obniża koszty ale przy tak licznej grupie (ponad sześćdziesiąt osób) umożliwia sprawne przesiadanie się z jednego pociągu do drugiego. Pierwsza część podróży do Szklarskiej Poręby odbywa się bez przeszkód. Co prawda autobus ledwo nas pomieścił. Niedługo powinny skończyć się prace remontowe na linii kolejowej i wtedy wszystko wróci do normy. Wsiadamy do czeskiego wagoniku nazwanego „Marysia” i z każdą przesiadką jesteśmy coraz bliżej celu.



*Sokol. Foto: Krzysztof Tęcza*

Malá Skála położona jest na wysokości 270 metrów n.p.m., mamy zatem do pokonania prawie trzysta metrów przewyższenia, Sokol mierzy bowiem 562 metry. Nie przeraża nas to jednak. Pogoda nam sprzyja. Jest słonecznie ale nie za ciepło. Oczywiście nic nam to nie pomoże gdy zaczniemy wspinać się pod górę. Na pewno wszyscy się spocimy. Na razie jednak widzę same uśmiechnięte buzie. Widoki są tak wspaniałe, że nie wiadomo czy skupić się na ich podziwianiu czy iść dalej. W oddali widzimy Suche Skały, które będziemy jeszcze mieli okazję zobaczyć ze szczytu Sokola.

Podczas krótkiego odpoczynku (trzeba dać szansę ostatnim w grupie) z lasu wyskakuje całe stado brązowych szczeniactków. Staramy się je policzyć co, ze względu na ich ruchliwość, nie jest wcale takie łatwe. W końcu udało się. Jest ich sześć sztuk. Zanim zdążyliśmy zaprzyjaźnić się z nimi dochodzą do nas ich właściciele i te ruszają za nimi. Pewnie wiedzą kto ich karmi. Jesteśmy w miejscu zwanym Pánovo pole. Do szczytu pozostał tylko kilometr. Po drodze czeka nas jeszcze jedno ciekawe

miejsce. Widzimy tam bazaltowe skałki o fantazyjnych kształtach. Na jednej z nich umieszczono medalion upamiętniający dr. Martina Tyrša, założyciela Towarzystwa Gimnastycznego „Sokol”. Po chwili jesteśmy na szczycie Sokol. Znajduje się tu punkt widokowy, do którego prowadzą wykute w skale schodki. Ponownie widzimy Suche Skały. Są one jednak zupełnie inne niż widziane z dołu. Robimy sobie pamiątkowe zdjęcie pod tablicą, na której pisze Vrch Sokol 562 m. n. m. My piszemy nad poziomem morza a Czesi nad morzem.



*Spełnienie marzeń. Foto: Krzysztof Tęcza*

Czując lekki głód przyspieszyliśmy kroku by dotrzeć do schroniska U Kalicha. Poznaliśmy je już z daleka. Jest ono bowiem ozdobione ustawionymi na dachu saniami. Pogoda wciąż nam sprzyjała. Chcąc jednak zdążyć na pociąg do domu musieliśmy myśleć o ruszeniu w dalszą trasę. Prowadzący nas dzisiaj Wiktor Gumprecht myślał podobnie bo zaraz poszliśmy na pobliski punkt widokowy. Niestety z widoków pozostały tu już tylko gałęzie rosnących drzew. Nie zmartwiło nas to specjalnie, gdyż według jego słów mieliśmy wkrótce dotrzeć w świat skalnych labiryntów. Idziemy przecież przez Besedické skały. I faktycznie, wchodzimy w korytarze prowadzące pomiędzy porośniętymi zielonym mchem skałami, z których kapie woda. Ponieważ są to piaskowce, korytarze wyglądają jak piękne plaże. Słyszymy jak pod naszymi butami skrzypie piasek. Mamy wrażenie, że kluczymy jakimiś tajemniczymi labiryntami. Coś niesamowitego. Dobrze, że zauważamy jakąś ławeczkę bo nie robiąc przerwy dostalibyśmy zawrotu głowy. Jesteśmy w miejscu zwanym Kalich - Modlitebna. Jest tu wyrytych na skale kilka tekstów w formie tablic pamiątkowych oraz wiele dat. Po przecięnięciu się przez wąską szczelinę naszym oczom ukazuje się spora jaskinia, nieco mroczna i zimna ale bardzo ciekawa. To właśnie tutaj spotykali się Bracia Czescy by wspólnie się pomodlić. Była to ich ukryta w górach świątynia. Niestety w tamtych czasach ludzie wyznający inne poglądy musieli się ukrywać.

Tuż obok znajduje się ukryta w skałach szczelina, w której, niezależnie od otoczenia, panuje o dziesięć stopni niższa temperatura. Można zatem korzystając z tego nieco się ochłodzić.

Jesteśmy w miejscu, które można oglądać zupełnie za darmo, miejscu bez tłumy odwiedzających je turystów. Korzystajmy zatem z tego i idźmy bardzo powoli, delektujmy się tymi wspaniałymi



widokami, chłoniemy unoszące się zapachy rosnących tu roślin, a przede wszystkim czujemy ten mikroklimat tworzony przez kapiącą ze skał wodę, która spływa po porastającym je mchu. Nie będę się więcej rozpisywał o pięknie tego miejsca. Powiem tylko, że szybkie przejście tędy, bez smakowania otaczającej nas przyrody to grzech, może nawet śmiertelny!



*Skály na Chlévišti. Foto: Krzysztof Tęcza*

Przyzwyczajeni do otaczającego nas piękna zostajemy zaskoczeni gdy przedzierając się skalnymi szczelinami docieramy do miejsc, w których zupełnie nie wiemy jak dalej iść. Z każdej strony, poza tą z której przyszliśmy widzimy strome ściany skalne i żadnej dalszej drogi. Dopiero gdy podchodzimy pod samą skałę dostrzegamy jakieś tunelik, którym przeciskamy się (często na czworaka) dalej. Szlak nie jest tutaj najlepiej oznakowany (może zrobiono to specjalnie?), dlatego trzeba dobrze uważać. Do tego coraz większa stromizna, jakieś pojawiające się i znikające schodki, jakieś jaskinie, ślepe ścieżki prowadzące do punktów widokowych. Grupa powoli dzieli się na małe zespoły. Każdy podąża inną ścieżką. Wkrótce jednak wszystko wraca do normy. Dotarliśmy na szczyt gdzie umieszczono tabliczkę z następującym tekstem: „Skály na Chlévišti – Hořákova vyhlídka”.



*Widoki z vyhlídki na Chlévišti. Foto: Krzysztof Tęcza*

Przecieramy pot z czoła i nie wierzymy własnym oczom. Stoimy na wystających wysoko skałkach, na których jakimś cudem rośnie pokrzywiona, karłowata sosienka. Pod nami niezła przepaść, a na horyzoncie wszystko co najpiękniejsze w okolicy. Od razu dostrzegamy Ještěd, jakież inny gdy patrzymy nań z tej strony. Widać kolejne odległe szczyty. Widać pobliskie zamki. Przede wszystkim

jednak ogarnia nas wspaniałe uczucie bliskości nieba. Jeszcze trochę a pomyślimy, że potrafimy latać. Całe szczęście, że założono tu solidne barierki. Nad naszymi głowami przesuwiają się białe obłoki, które niczym statki suną po błękitnym niebie. Słońce ogrzewa nasze twarze. Gdyby nie świadomość, że następny pociąg do domu będzie dopiero w sobotę, pewnie pozostalibyśmy tutaj do zachodu słońca.



*Skály na Chlévišti – widok na okolicę. Foto: Krzysztof Tęcza*

Na tym zakończę swoją relację. Dalszy bowiem opis zejścia na dół, mimo znajdujących się po drodze atrakcji, byłby nie na miejscu. Piękno, które widzieliśmy do tej pory, jest wystarczającą nagrodą za wyruszenie na dzisiejszą wycieczkę. Na długo zagnieździ się ono w naszej pamięci i pewnie jeszcze nie raz będziemy wspominali widziane tu atrakcje.

Krzysztof Tęcza